Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — NUMER PREMJOWY — 10 GROSZY

Rok III. Kraków czwartek 2 listopada 1933 Nr. 307

Malisz mówi o swem życiu i zbrodni

Wczoraj przed sądem doraźnym w Krakowie rozpoczęła się rozprawa przeciwko Maliszom, oskarżonym o zbrodnię rabunkowego morderstwa masowego, przy ul. Pańskiej.

Proces obudził ogromne zainteresowanie. Na sali 22 dziennikarzy, sprawozdawców z Warszawy, Lwowa, Katowic, Łodzi i miejscowych.

O godz. 9-ej policja wprowadziła Malisza, ubranego w elegancki ciemny garnitur. Malisz rozgląda się swobodnie po sali, kłania się jednemu ze swoich znajowych.

Na ławach dla publiczności przeważają panie. Karty wstępu wydane w ograniczonej liczbie kontrolowane są skrupulatnie przez posterunkowych.

W 10 minut później wprowadzają Maliszową, kobietę wzrostu średniego o twarzy dość pospolitej. Uśmiecha się ona do męża, który posyła jej całusa i podaje jej chusteczkę przez posterunkowego. Porozumiewają się wzrokiem i gestami. Po chwili Maliszowa zaczyna płakać.

O godz. 9 min. 15 wszedł trybunał: dr. Krupiński, Pilarski, Horski oraz prok. Lewicki.

Przewodniczący na wstępie ogłosił postanowienie trybunału, w myśl którego powództwo cywilne dyrekcji poczty w Krakowie o sumę ponad 18.000 zł. zostaje uchylone, jako ustawowo niedopuszczalne. Następnie przewodniczący odbiera od oskarżonych generalja.

Następuje odczytanie aktu oskarżenia, którego treść podajemy na str. 2-ej. Woźni sądowi wnoszą dowody rzeczowe. Maliszowa zaczyna denerwować się i łzy.

Po odczytaniu aktu oskarżenia obrońca dr. Aschenbrenner, imieniem swojem i obrońcy Maliszowej dr. Warnhaupta, domaga się przekazania całej sprawy sądowi przysięgłych. Obrona stoi na stanowisku, że sąd doraźny winien mieć wówczas zastosowanie, gdy jest niebezpieczeństwo wielkiego szerzenia zbrodni.

Prokurator sprzeciwia się wniosków obrony. Trybunał po naradzie wniosek ten odrzucił.

Następuje przesłuchanie Malisza, podczas którego jego żonę wyprowadzają z sali.

Przewodniczący poleca oskarżonemu opowiedzieć koleje swego życia.

Malisz cichym głosem opowiada, gdzie się urodził, następnie przytacza momenty z czasów wojny, które nim wstrząsnęły i utkwiły mu w pamięci, m. in. wysadzenie mostu na Sawie oraz szereg innych fragmentów z życia w czasie wojny.

W pewnej chwili Maliszowi robi się słabo.

Po krótkiej przerwie opanowuje się i zeznaje w dalszym ciągu.

Mówi o swym zamiarze zostania posterunkowym. Wahał się jednak. Został fotografem, a potem dzięki protekcji ojca urzędnikiem w Kasie Chorych. Po śmierci ojca Malisz został zwolniony i od tego czasu wiódł nędzny żywot bezrobotnego, cierpiąc wraz z żoną głód i niedostatek.

Odczuwając dotkliwie swą biedę, myśleli zdobyć jakimś sposobem pieniądze. Mordować nie chcieli. I wtedy to zjawił się szczegółowo opracowany plan napadu na listonosza. Żona uszyła worek, sznury Malisz wziął ze strychu.

Malisz opowiada następnie o wynajęciu mieszkania.

O samym momencie zbrodni mówi:

— Kiedy byłem w pokoju, widziałem tylko bronzowe ubranie listonosza. Strzeliłem. Oprzytomniałem dopiero po zbrodni, kiedy znalazłem się w taksówce z torbą listonosza w ręku.

W drodze przełożyłem pieniądze z torby do walizki.

Maliszowie zatrzymali się, nie dojeżdżając do Błonia. Na ulicy żona zauważyła, że Malisz ma zakrwawiony rękaw palta. Wtedy to rzucił palto do dołu kloacznego, a okrwawioną rękę wytarł o trawę.

Wtedy też jasno, jak mówi, uświadomił sobie, że zabił trzy osoby. Wszystkie jednak momenty przypomina sobie z trudem. Zaprzecza jednak stanowczo, by żona jego miała rewolwer.

Postanowił następnie jechać do Krzeszowic. Po drodze na stacje kupiła kapelusz. Odesłał ją do domu po rzeczy. W drodze wyrzucił rewolwer.

Żona przyjechała po godzinie i pojechali oboje do Katowic.

O godz. 5-ej przewodniczący zarządził przerwę do godz. 8-ej wieczorem.

Tajemniczy lot Zeppelina nad Francją

Krążył długi czas nad zakładami artyleryjskiemi niezauważony

PARYŻ. (P.A.T.). Ppłk. Magne ogłasza w „Petit Journal" sensacyjną wiadomość o locie Zeppelina nad francuskiemi zakładami artyleryjskiemi w Salbris. Zeppelin zjawił się nad temi zakładami w nocy z 30 września na 1 października. Miejscowość Salbris znajduje się między Orleanem a Bourges. Zeppelin musiał więc przelecieć prawie nad jedną trzecią częścią Francji i przez nikogo nie został zauważony. Lot swój musiał odbywać ze zgaszonemi światłami i bardzo wysoko. Nad Salbris ukazał się Zeppelin około 1-ej i krążył nisko nad ziemią przez pół godziny w okolicach terenów wojskowych. Przez krótką chwilę zapalił światła, celem oświetlenia terenu. Nie ulega wątpliwości, że wyprawa ta miała cele wojskowe na oku.

Strajk głodowy górników

został wczoraj zakończony

BORYSŁAW, (PAT). W niedzielę w godzinach wieczornych zasłabło kilku uczestników strajku głodowego, znajdujących się w podziemiach kopalni wosku ziemnego w Borysławiu. Chorych wy dobyto na powierzchnię i udzielono im pomocy lekarskiej. Obecny przytem komisarz policji skomunikował się z pozostającymi w podziemiach i przedstawił im skutki przedłużania strajku oraz konsekwencje prawne ograniczenia osobistej wolności, zastosowanego przez strajkujących do dwóch delegatów robotniczych, zatrzymanych w podziemiach.

Zarząd kopalni obiecał powrót nie strajkującym, że po zlikwidowaniu strajku cofnie wypowiedzenie pracy i udzieli długoterminowych zaliczek na zakupienie żywności i opału. Żądanie strajkujących utrzymania kopalni w ruchu przez 3 miesiące zostało przez zarząd kopalni odrzucone.

Strajkujący zgodzili się na propozycję zarządu kopalni i strajk przerwali. Niebawem zaczęto wydobywać z pod ziemi wycieńczonych głodówką robotników.

O godz. 23-ej strajk został zlikwidowany.

Groźny bandyta w rękach policji

Stanie on przed sądem doraźnym

KIELCE (PAT). — Od dłuższego czasu grasował na terenie powiatu stopnickiego groźny bandyta Antoni Marzęcki, który poszukiwany był za usiłowanie zabójstwa Karoliny Polakówny, oraz za zamach na szeregowych P. P. i zbrodnicze podpalenie. Obecnie natrafiono na jego ślad w Nowej Wsi w pow. stopnickim. Marzęcki, widząc pościg, zabarykadował się w jednej ze stodół i otworzył ogień na zbliżających się policjantów. Wywiązała się wzajemna strzelanina. Po dłuższej walce Marzęcki, widząc beznadziejność swej sytuacji, poddał się. Został on ujęty i stanie przed sądem doraźnym.

Dwa wyroki śmierci

W sprawie o napad na ambulans pocztowy

Po tygodniowej rozprawie o krwawy napad na ambulans pocztowy w lesie na drodze z Kolbuszowej do Majdanu Kolbuszowego, sąd doraźny w Rzeszowie ogłosił wyrok. Sąd uznał 24-letniego Walentego Pazia i 32-letniego Jana Kiełbiowskiego winnymi do konania napadu i zabicia konwojenta ś. p. posterunkowego Feliksa Markiewicza, i skazał ich na karę śmierci przez powieszenie.

Co do pozostałych współoskarżonych: 22-letniego Stanisława Jasińskiego, który wziął również bezpośredni udział w napadzie, oraz 27-letniego Bartłomieja i 29-letniego Janowi Sudołom, którzy pozostają pod zarzutem ułożenia planu napadu i dostarczenia broni palnej, sąd doraźny w stosunku do nich przekazał sprawę do rozpatrzenia w trybie postępowania zwykłego.

Skazani na śmierć: Paź i Kiełbiowski za pośrednictwem swych obrońców zwrócili się do P. Prezydenta z prośbą o ułaskawienie.

P. Prezydent nie skorzystał z prawa łaski i wyrok wykonano.

„Podpalacz" z Białegostoku uniewinniony

Sąd apelacyjny wydał sensacyjny wyrok o podpalenie magazynów firmy Warrant.

Wszyscy skazani po 3 i 4 lata właściciele firmy zostali uniewinnieni.

Obniżka cen biletów kolejowych

W Ministerstwie Komunikacji odbył się pod przewodnictwem Ministra Budkiewicza szereg konferencyj w sprawie obniżki taryfy osobowej na P. K. P. Decyzja co do obniżenia cen biletów już zapadła. Obecnie opracowywane są szczegóły taryfowe, co potrwać ma przez kilka tygodni, tak że potanienie biletów kolejowych nastąpiłoby jeszcze przed Nowym Rokiem.

Rektor Uniwersytetu Warszawskiego interwenjuje

Rektor uniwersytetu warszawskiego, prof. Pieńkowski interwenjował u wiceministra oświaty, ks. Zongołłowicza w sprawie uruchomienia laboratorjów i pracowni uniwersyteckich.

Koła uniwersyteckie oczekują, że interwencja rektora Pieńkowskiego w Ministerstwie Oświaty odniesie skutek i że władze ministerjalne zezwolą na podjęcie normalnej pracy w laboratorjach i pracowniach uniwersyteckich.

Uruchomienie laboratorjów jest tem bardziej konieczne, iż nie należy oczekiwać w najbliższym czasie otwarcia uniwersytetu i wznowienia wykładów na wszechnicy. Decyzje w tym względzie jeszcze nie zapadły, ale wysuwane są projekty, aby otwarcie uniwersytetu warszawskiego nastąpiło dopiero około połowy listopada.

Posłowie zjeżdżają do stolicy

Mimo wyznaczonego już terminu posiedzenia Sejmu ruch w gmachu jeszcze bardzo słaby. Również wypłata diet poselskich nie ściągnęła jeszcze posłów z prowincji do stolicy. Stoi to zapewne w związku ze świętami, poprzedzającemi pierwsze posiedzenie Sejmu.

W kołach politycznych poświęcają wiele uwagi świeżo ogłoszonym dekretom, a w szczególności dekretowi o utworzeniu Funduszu Inwestycyjnego, oraz rozpisaniu wyborów do samorządów również w województwach małopolskich.

Wczoraj przybył do gmachu Sejmu prezes N. I. K. Krzemieński i wręczył marszałkom Sejmu i Senatu sprawozdanie z działalności kontroli państwowej za okres budżetowy 1932/33. Powyższe sprawozdanie wręczył prezes Krzemieński min. skarbu prof. Zawadzkiemu.

Akt oskarżenia przeciwko Maliszom

2 października krakowskie władze policyjne zaalarmowane zostały wiadomością o krwawej zbrodni w mieszkaniu Süsskindów przy ul. Pańskiej w Krakowie.

Przybyłym do mieszkania przedstawił się straszny widok. Podłoga wszystkich pokojów, jak również i ściany były zbryzgane krwią. W każdym pokoju trup: w kuchni listonosza Przebindy, w jadalni, staruszki Heleny Süsskindowej, w sypialni jej męża Michała i ciężko ranna córka Süsskindów, Eugenja. Była ona jedynym świadkiem zbrodni. Przewieziono ją w ciężkim stanie do szpitala.

Zwłoki zamordowanych poddano natychmiast drobiazgowym badaniom w Zakładzie Medycyny Sądowej.

Nieszczęsny listonosz Przebinda otrzymał ranę postrzałową w głowę poza małżowiną uszną lewą. Kula przeszyła mózg i wreszcie przebiła kość czołową. Śmierć nastąpiła odrazu.

Na zwłokach Heleny Süsskindowej stwierdzono trzy rany postrzałowe klatki piersiowej i brzucha. Poza tem na głowie widniały jeszcze trzy rany tłuczone, zadane narzędziem tępokrawędzistem. Śmierć spowodował pocisk naruszający serce i naczynia wieńcowe.

Michał Süsskind padł również przeszyty kulami rewolwerowemi; cztery razy uderzono go w głowę prawdopodobnie kolbą rewolweru, a oprócz tego cztery ślady osobliwe świadczyły o tem, że ta trzecia ofiara była drapana aż do krwi ostremi paznokciami.

Eugenja Süsskind odniosła 6 ran tłuczonych głowy. Jedna z nich była połączona ze złamaniem kości, które usunięto operacyjnie przez dokonanie trepanacji czaszki.

Badania wykazały, że podczas tego morderstwa padło 6 strzałów rewolweru bębenkowego du żego kalibru.

Śledztwo prowadzono z wielką energją. Tego samego dnia znaleziono w dole kloacznym boiska sportowego „Juvenia" płaszcz zbrodniarza i torbę listonosza. Przesłuchani świadkowie zeznali, że sprawcami byli mężczyzna i kobieta.

Najpierw zdołano ustalić nazwiska sprawców, a następnie ująć ich.

Byli to małżonkowie Jan i Marja Maliszowie, którzy przyznali się do popełnienia zarzuconych im zbrodni.

Jeszcze z początkiem września 1933 roku postanowili Maliszowie obrabować jakiegoś listonosza, aby tą drogą dojść do posiadania większej sumy pieniędzy i zapewnić sobie życie bez troskie. Plan rabunku został obmyślony z najdrobniejszemi szczegółami.

Przedewszystkiem postanowili wynająć odpowiednie mieszkanie i zwabić listonosza w takim okresie, kiedy ma on przy sobie najwięcej pieniędzy, a więc w pierwszych dniach miesiąca.

Listonosza postanowili Maliszowie obezwładnić i zabrać mu torbę z pieniędzmi.

Malisz pożyczył sobie pieniędzy od znajomej Haliny Datówny i kupił rewolwer, zastawiony Wojciecha Bąka i dał go do oczyszczenia firmie Glinieckí. Był to rewolwer 6-strzałowy typu „Lebel" kal. 8 mm.

Następnie Maliszowie wynajęli pokój u Süsskindów za umówionym czynszem 40 — 50 zł. miesięcznie. Jako zadatek wpłacili zł. 15. Pokój wynajęto dla Maliszowej, która przedstawiła się Süsskindom jako Salomea Solecka, z zawodu malarka. Maliszowa miała się wprowadzić 2 października.

W sobotę dnia 30 września Maliszowie wysłali przekazem pocztowym, nadanym z urzędu w Podgórzu, 10 zł. Przekaz zaadresowano na nazwisko Salomei Soleckiej. Jednocześnie przygotowali worek z siennika, kneble i sznurki, przy pomocy których miał być obezwładniony zarówno listonosz, jak i Süsskindowie. Wszystkim znajomym opowiadali, że Malisz otrzymał posadę w Przemyślu, dokąd wyjedzie 2 października.

2 października Maliszowie wyszli z mieszkania matki Malisza przy ul. Orkana na Nowej Olszy, gdzie spędzili noc i poszli na ulicę Pańską. Malisz wziął ze sobą nabity rewolwer, który schował do kieszeni marynarki. Maliszowa przyniosła na miejsce zbrodni dwie małe walizki. W jednej znajdował się worek, knebel i sznurki, druga była pusta.

W przedpokoju u Süsskindów odrazu wywiązała się sprzeczka z powodu reszty czynszu. W tej chwili zjawił się Michał Süsskind z zawiadomieniem o przekazie pieniężnym. Po wyjaśnieniach Maliszowej, gospodarz wrócił z listonoszem pieniężnym, Przebindą.

Süsskind podszedł ku drzwiom wiodącym z kuchni do pierwszego pokoju, gdzie stały Helena i Eugenja Süsskind, zaś Przebinda stanął obok pieca kuchennego, przy którym znajdowała się Maliszowa. Wtedy listonosz począł wyjmować pieniądze z torby, Maliszowa zajęła się podpisywaniem przekazu, w tej samej chwili Malisz strzelił. Przebinda ugodzony w głowę padł na ziemię i skonał odrazu.

W mieszkaniu nastąpiło straszliwe zamieszanie. Malisz rzucił się ku Süsskindowi i strzelił dwa razy, zabijając go. Maliszowa starała się obezwładnić Helenę i Eugenję Süsskind, usiłując przewrócić je na ziemię.

W czasie szamotania Maliszowi rewolwer wypadł na ziemię. Chwyciła go Maliszowa i trzykrotnie strzeliła do Süsskindowych, trzymanych przez Malisza.

AKT OSKARŻENIA PRZECIWKO MALISZOM

Zarbakło wtedy kul w rewolwerze. Maliszowa zaczęła bić kolbą nieszczęsne kobiety po głowie, a potem zarzuciła na nie pierzynę i usiłowała je zadusić.

Tymczasem Malisz zabrał torbę listonosza i razem z żoną opuścił mieszkanie, unosząc 18 tys. złotych.

Kiedy Maliszowie schodzili ze schodów, spotkał ich czeladnik krawiecki, Władysław Gottlik, i spytał, co się stało w mieszkaniu Süsskindów.

Maliszowa poszła następnie do rodziców po rzeczy, Malisz wyjechał do Krzeszowic, dokąd po obiedzie przybyła żona. Stamtąd wyjechali oboje do Katowic, gdzie wynajęli pokój u Marty Heyde przy ul. Ligonia, płacąc czynsz zgóry.

Maliszowie zaczęli załatwiać sprawunki, bywać w lokalach rozrywkowych. Przez osiem dni wydali 2.000 złotych.

10 października Maliszowa wyjechała z Katowic do Rabki, gdzie w dwa dni potem została aresztowana. W tymsamym dniu aresztowano Malisza. Znaleziono przy nim 14.000 złotych i rewolwer nowoczesnego systemu z pełnym magazynem.

Po aresztowaniu Malisz usiłował się otruć i połknął niespostrzeżenie kilka pastylek weronalu, co mu jednak nie zaszkodziło.

Przesłuchani przez sędziego śledczego Maliszowie tłumaczyli się, że planując napad rabunkowy na listonosza, nie mieli zamiaru pozbawić kogokolwiek życia.

Do zbrodni popchnęły ich nieprzewidziane okoliczności.

Zabójca mjr. Kloba — rtm. Grudzielski

wraz z kamratami-fałszerzami przed sądem

Działalność niebezpiecznej bandy fałszerzy książeczek oszczędnościowych PKO, była wczoraj badana pod mikroskopem Sądu Okręgowego.

Na ławie oskarżonych zasiedli sami kryminaliści, karani już dotąd: Herszt, Jan Wiechno, b. urzędnik skarbowy, Jarząb, uczeń 6 klasy gimnazjum, Stanisław Kamieniecki, porucznik ułanów w rezerwie, Franciszek Staniulis, były urzędnik państwowy, Adam Nędski i rotmistrz Stefan Grudzielski.

Wiechno ujawnił wielki spryt, dobierając sobie paczkę znajomych z więzienia. To człowiek czynu. Zaledwie wyszedł z więzienia, po wyroku na 5 lat, zakrzątał się zaraz i począwszy skupywać różne stare paszporty na „czarnej giełdzie", rozpoczął łatwe zresztą manipulacje z książeczkami, polegające na wpłaceniu na czyjeś nazwisko drobnej sumy i przerobieniu jej, na większą.

Wiechno miał nawet ochotę założyć biuro porad prawnych, tak wielkiego był o sobie mniemania. Przygotowanie fachowe, zdobył w ciągu 5 lat więzienia.

Oskarżeni, prócz Staniulisa i Grudzielskiego, przyznali się do winy, dowodząc, że zmuszeni byli do oszustw ciężkiemi warunkami, bo po wyjściu z więzienia, nigdzie nie mogli dostać pracy i nie mieli co jeść.

Grudzielski, cofnął swe zeznania, złożone w śledztwie, po aresztowaniu z dowodem winy w Gydni. Wtedy przyznał się do winy. Był namówiony przez Wiechnę, który nakłonił także i jego przyjaciółkę Kowalkowską (zmarła na suchoty) do podejmowania pieniędzy na fałsz. we dowody.

Teraz mówi, że przyznał się tylko poto, aby mieć zapewnioną zimę w więzieniu, gdzie można darmo dostać utrzymanie i dach nad głową. Był już w skrajnej nędzy, nocował po Iworcach!

Ten człowiek, któremu uśmiechała się tak bajeczna karjera, zięcia miljonera łódzkiego!

Po wyjściu z więzienia za zabójstwo majora Kloba, zwracał się do rodziny o pieniądze. Chciał pojechać do Ameryki i tam zacząć życie na nowo. Miał by okazję wrócić zpowrotem do uczciwego społeczeństwa. Obiecywano mu dać pieniądze, ale nie otrzymał ich.

Zrozumiałe jest więc jego wykolejenie się... Głód może popchnąć człowieka do najokropniejszej zbrodni. Dziś Grudzielski, dzięki, zacnemu sercu swego obrońcy, adw. Gelertnera, ma pracę i zapewniony zarobek.

Czy miłość brudzi

Pocałunek przez szybę

(S. F.) Miłość nie zna przeszkód. Zwykła szyba wystawowa nie może być przeszkodą w miłości. To też p. Michał Zach, ujrzawszy za szybą wystawową p. Leokadję Mieszek (która w tej chwili zajęta była czyszczeniem szyby) zakochał się w niej z miejsca i, chcąc dać dowód swego nagłego uczucia, przytknął usta do szyby i ucałował ją namiętnie.

P. Leokadja udawała początkowo, że tego nie dostrzega, ale, gdy p. Michał coraz namiętniej obcałowywał szybę, zostawiając na niej mokre ślady, straciła cierpliwość.

— Panie szefie! — zawołała, odwracając się w stronę kontuaru. — Jakiś miglanc szybę paskudzi. Ja ją z tej strony czyszczę i czyszczę, aż mi ręce mgleją, a ta cholera z tamtej strony ślini i ślini.

Szef, p. Izrael Wajnsztok, przerwał obliczanie kasy i wybiegł na ulicę.

— Panie śliniaczek! — krzyknął na roznamiętnionego młodzieńca. — Czy moja szyba jest marka pocztowa, że pan ją liżesz? Lizaj pan sobie cukierka, psiakrew!

P. Michał oderwał od szyby płonące miłością usta i niechętnie spojrzał na pana W.

— Co sie pan ciskasz? Ja na pańskie szybe fiukam z czwartego piętra. Mnie sie nie o szybe rozchodzi, tylko o te kobiete za nią, która mnie w serce takiego kopniaka dała, aż sie trzęse.

— To poco pan mnie brudzisz szybe?

— Przedewszystkiem wyrażaj sie pan delikatniej. Moje usta nie psi zadek, żeby brudziłi! Żeby usta byli brudne, toby poeci nie mówi: „Pije słodycz z twoich ust". Poeta nie świnia, żeby z brudnego naczynia pił.

— Niech sobie poeta pije z czego chce. Ja go nie zabronie pić nawet ze spluwaczki. Ale szyba jest brudna. I jak pan nie przestaniesz jej ślinić, to pana strzele w pysk. Paszoł won!

P. Michał, tak się poczuł dotknięty ostatniemi słowami p. Wajnsztoka, że wenchnął go jednem uderzeniem do sklepu, wybijając mu przytem trzy przednie zęby.

Ten czyn właśnie spowodował stawienie się p. Michała przed Sądem Grodzkim w charakterze oskarżonego.

— Wysoki sądzie! — tłumaczył się. — Czy czysta miłość może zbrudzić szybe? Nigdy! Jak powiadają poeci: „Miłość spala, burzy, zabija", ale żeby brudziła nikt nie powiedział. Więc jak mi ten kuniec z potem podobnem wyjechał, zdenerwowałem się...

Wyrok: Tydzień aresztu z zawieszeniem wykonania kary na rok.

Wesoły Kącik

DOBRE LEKARSTWO
(Chłopska gadka)



Zachorowała żona Bartłomieja. Trzęsie ją febra i trzęsie. Zimno jej.

— Bartek! — jęczy. — Jadź do miasta, do aptekoza. Niech ci da co, bo nie strzymam.

Zaprzągł Bartłomiej konia i pojechał do miasta, do apteki. Że to już była noc, długo musiał dzwonić, zanim mu aptekarz, zły i zaspany, drzwi otworzył.

— Czego chcecie?

— Doprasam sie łaski pana aptekoza, coś na rozgrzewkę.

— Czego?

— Żeby nie trzęsło.

Aptekarz popatrzał na chłopa i myśli sobie: upił się i po nocy ludziom spać nie daje. I mówi.

— Zjeżdżaj, bracie.

I chce drzwi zamknąć. Ale Bartek złapał go za rękę:

— Panie aptekozu! — prosi. — Dajcie jaki środek!

Aptekarza ze złości, też febra trząść zaczęła:

— Chcesz — krzyczy, — koniecznie, to masz!

I bęc Bartłomieja w szczękę, potem drugi raz.

Wziął Bartek w gębę, podrapał się w głowę i pyta.

— A czy to aby pomoże?

— Pomoże.

— A ile sie należy?

— Nic.

Podziękował Bartłomiej, ukłonił się pięknie i pojechał.

— No jak tam? — spytała żona. — Dostałeś co?

— Dostałem.

— To dawaj prędzej.

Zamachnął się Bartek i strzelił kobietę w łeb. Aż z łóżka spadła.

— O rety! — wrzasnęła przerażona. I ze strachu przestało ją trząść.

A Bartłomiej pluje w garść i szykuje się do drugiego razu.

— Dosyć! — krzyczy żona. — Już mi przeszło!

Nazajutrz zdrowiuteńka była zupełnie. Dowiedzieli się o tem we wsi.

— Mądry — mówią — ten nas aptekarz i poczciwy. I dobry środek dał i pieniędzy nie chciał.

A żona Bartłomieja powiada.

— Bartek! Niech aptekoz wie, że my też ludzie z sercem. Zawieź mu kope jaj.

I po tygodniu pojechał z jajkami do miasta.

Wszedł do apteki skłonił się nisko i powiada:

— Od mojej żony te jojka. Za ten środek, co pan aptekoz dał. Odrazu pomógł.

Aptekarz, który chłopa nie pamiętał, wziął jajka i uśmiechnął się zadowolony.

— Ja — powiada — jak co dam, to dobrze dam.

— Bardzo dziękujem, bardzo —kłania się Bartek. — Tylko ze pan aptekoz za duzo dał. Połowe tylko zuzyłem. A drugom połowe zwracam.

I wyrżnął aptekarza w pysk.

Napoleon Sądek.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIEKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIEDZY BESTJE LUDZKIE

Byłam taka zdenerwowana, że rozpłakałam się (wstydzę się teraz, że płakałam przed takim łobuzem, jak pan Józio).

— Czego pan chce ode mnie? — Zaczęłam go prosić: — Wziął pan pieniądze i niech pan sobie już idzie! Niech mnie pan wreszcie raz zostawi w spokoju! Przez pana straciłam męża! To pan go chciał zamordować!

. No, no! Masz zato, kobitko, kochanka z forsą! Co ci tam po jakimś golcu? Przestań się, psiakrew ślinić!... Dosyć tego cackania się! Ja miałem większe przykrości przez ciebie, niż ty przeze mnie! To ja siedziałem kilka tygodni w mamrze, to mnie mordę zbili hinty, kiedy chcieli, żebym się przyznał do roboty z tym twoim golcem! Do forsy musisz coś dołożyć!..

— Ja nie mam już pieniędzy!

— To ja też forsy już nie chce!... Narazie starczy ta, co ją mam w kieszeni. Niewiele to, ale niech tam. Żałuję, żeś nie wyciągnęła od starego z pięć tysięcy, kiedy tak łatwo poszło. Przebolałby i pięć. Ale stało się. Teraz o czem innem gadam. Nie udawaj, że nie rozumiesz! Ja też jestem chłop, jak się patrzy, a ty mi się udałaś, jak żadna! Różne już kobiety oglądałem w najlepszym gatunku, ale ty jesteś amatorska kobieta!... Co to za szyja, na ten przykład!... Palce lizać!.. Nie chowaj się znów tak! Nie bądź taka wstydliwa! Już cię przecież oglądałem!... Podobasz mi się i im dłużej ci się przyglądam, tem bardziej mnie ciągoty biorą!

Stał nade mną, łapy trzymał w kieszeniach i przyglądał mi się.

Bałam się ruszyć, żeby zaraz nie wyciągnął noża i nie zamordował mnie.

— No, dość tego gadania!... — powiedział i nagle wyciągnął ręce z kieszeni, chwycił za kołdrę i zdarł ją ze mnie.

Zanim krzyknęłam: „Ratunku", położył mi swoją wielką łapę na ustach.

— Cicho! Ani słowa!... Leż spokojnie, bo zaszlachtuję!.. Byłaby szkoda takiego cacka!... Krzywdy ci nie zrobię, jak się trochę koło ciebie ogrzeję. Na dworze w nocy ziąb już taki, że djabli mnie brali!... Dla mnie uregulować człowieka, czy babę to frajer!... A ja ci mówię, że z naszej spółki może być pociecha pierwszej klasy!... Możesz u tego faceta zostać, a u mnie będziesz dorabiała. Masz wiele wolnego czasu! Taksóweczką sobie podjedziesz na godzinkę, dwie i fajerant, a forsy będzie jak lodu!...

— Niech się pan nade mną zlituje — jęczałam przerażona jego pomysłem. — Ja mam dziecko! Ja chcę je wychować! Niech się pan nade mną zlituje!

— Nie mazać się, psiakrew, bo tego nie lubię!... A co mnie do twego bachora?! Miej sobie tuzin cały! Wychowuj! Będzie ci jeszcze łatwiej, jak będziesz miała własną forsę, a nie będziesz po każdy grosz latała do starego! Powiadam ci, że to sprawa prosta i łatwa. Niejedna damusia tak zarabia i dobra jest! Myślisz, że te wszystkie paniusie futrzane to za pieniądze mężów kupują sobie futra? Skądby taki ciężki grosz brali? Faceci dają! A mąż wie, że niby na raty. Tobie to jeszcze łatwiej pójdzie!... No, niema o czem gadać! Pogodzimy się... Szkoda teraz czasu na gadanie! Raz nam goście przeszkodzili, raz gliny... Niechże teraz mamy spokój!

Byłam napół przytomna ze strachu i z obrzydzenia, jaki we mnie budził ten straszny człowiek. Dotknięcie jego rąk, któremi przecież mordował Jerzego, wstrząsało mną dreszczem wstrętu. Jego głos przypominał mi straszne katusze, jakie przeżyłam u Jadomkowskiej, w komórce, gdzie mnie pobił do utraty przytomności.

— Niema rady — mówił i uśmiechał się straszną gębą, — pogodzisz się! A jak się do mnie raz przytulisz, to potem odejść nie będziesz chciała. Zobaczysz!

Ściągnął marynarkę, pod którą miał grubą, trykotową koszulę, czy sweter. Wyprężył piersi i uderzył się w nie łapami.

— Popatrz, jaka krepa! Widziałaś kiedy taką? Na pewno nie! Twój facet, widziałem go, brzuch ma taki, jak ja mam piersi, a wogóle zdechlak, stary niedojda!...

Powiesił marynarkę na krześle, które stało niedaleko łóżka i wziął się do zdejmowania bucików.

— Jakby kto za wcześnie pukał, to powiedz, żeby przyszli później. Niech raz, do cholery, nikt nam nie przeszkadza. A powiesz tak, bo tu zaraz pod ręką mam scyzoryk!... Rozumiesz?... No, pewnie! Kobieta jesteś z pojęciem!

Gadał tak i gadał, a w mojej głowie kłębiły się myśli, jak szalone. Jak się ratować? Jak wezwać czyjejś pomocy? Do drzwi nie dobiegnę: złapie mnie. Krzyczeć? Stał przecież koło mnie. Niechbym tylko krzyknęła, zadusi mnie, albo pokraje nożem!...

Wtedy pomyślałam:

— Gdzie on ma ten nóż, którym tak grozi?

Spojrzałam na niego. Siedział na krześle, mocno przechylony do przodu, tarmosząc sznurowadła. Wtedy zauważyłam, że z kieszeni spodni wystaje mu coś.

— Nóż! — przemknęło mi przez głowę.

Siedział tuż koło mnie na łóżku. Przechyliłam się lekko ku niemu. Z zapartym tchem sięgnęłam po nóż.

Trwało to tylko sekundę, krócej pewnie. Trzymałam nóż w ręku!

To był taki wielki składany majcher, jak to oni mówią. Otworzyłam go i poderwałam się na łóżku:

— Zamorduję cię teraz, bandyto! — wrzasnęłam i podniosłam rękę do góry.

Zanim jednak rękę opuściłam, celując w jego pochylony kark, skoczył jednym ruchem na środek pokoju.

— Zwarjowałaś?! — wybełkotał.

— Zamorduję cię! — krzyczałam, jak nieprzytomna. — Zamorduję cię!

Zaciskałam nóż w ręku.

Stał na środku pokoju i patrzył na mnie zpodełba.

— No, oddaj to, psiakrew, bo ci kości wszystkie porachuję! — syknął.

— Podejdź tu tylko! Podejdź! Będzie raz z tobą koniec, ty zbrodniarzu, ty łobuzie, ty kacie! — wymyślałam.

— Połóż zaraz to spokojnie, mówię, bo pożałujesz! I nie drzyj się, rozumiesz? Połóż ten nóż!

A ja wołałam swoje bez przerwy coraz głośniej:

— Zamorduję cię teraz, szubrawcze! Raz będzie koniec moim męczarniom, które znoszę przez ciebie... Boisz się?! Teraz ty się mnie boisz!

Zeszłam z łóżka, ciągle ściskając nóż w ręku, gotowa do zbrodni.

O, tego zbrodniarza zabiłabym z zimną krwią! Za moje męczarnie, za cierpienia Jerzego, za moją hańbę, która na mnie spadła z winy tego łajdaka!

Cofał się przede mną. Naprawdę się bał. Teraz nie wiem, czy mego głosu, czy noża, którym mu groziłam.

Nie słyszałam, co mamrotał pod nosem. Coś tam gadał, coś syczał, jak gad i cofał się przede mną. A ja nie przestawałam mu wymyślać i grozić.

Chciałam go dopaść i znęcać się nad nim. Pokrajałabym go na kawałki z całą pasją, jaka się we mnie gotowała przeciw niemu.

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

— Jest też tylko nieszczęsną ofiarą, oślepioną przez najwstrętniejsze uczucie, jakie człowiek może żywić — przez zazdrość, która zabija w zarodku nawet najpotężniejszą miłość. Znalazł się natomiast inny człowiek — zupełne przeciwieństwo tamtego. O ile tamten był cham, brutal, zazdrośnik, o tyle ten jest szlachetny, wspaniałomyślny, idealny i dał jedyny dowód prawdziwej, najprawdziwszej miłości, powiedział bowiem, że gdy się kobietę kocha, nie zważa się na jej przeszłość. Kocha się kobietę taką, jaka jest — albo wcale. Drugi zaś dał dowód miłości, że zgodził się uznać za swoje dziecko Lusi, twierdząc, iż mniejsza o ojca tego dziecka. Skoro to córka jego ukochanej kobiety, więc będzie to maleństwo kochał, jak jego matkę. Ofiarował Lusi swoje nazwisko, swój olbrzymi majątek, słowem, wszystko...

— Ale któż to taki... — rzekła Geńka.

— Franciszek Dereński — spytał Ryszard.

— No, wiecie państwo!... Wszystkiegobym się spodziewał, ale że on!...

— Musiałeś chyba coś wiedzieć jednak o tem, stryjku, skoro przyjechałeś? Bo w pierwszej chwili zdawało mi się, że wiesz i przyjechałeś na ślub. Ale potem już nic nie rozumiałam — dziwiła się Lusia.

— Poco ja przyjechałem? Hm, hm... Prawdę powiedziawszy, poto, żeby cię stąd zabrać, oświadczyć ci, że wszystko ci przebaczono, i będziesz przyjęta, jak marnotrawna córka. Ale bo też narobiłaś nam przykrości i zmartwień! Szukano cię po całym kraju. Boże, cośmy się nadręczyli! Niedobre, niedobre dziecko!...

Lusia przytuliła się do stryja i zapytała.

— A ojciec?

— O nim nie mów... Nie warto! Uparł się w swej zatwardziałej moralności z przed dwustu lat, ale w głębi duszy z pewnością tęskni za tobą... Zaciął się i nie chce ustąpić narazie... ale... damy sobie z nim radę, damy...

W tej samej chwili ktoś zapukał. Był to Franciszek Dereński.

Przywitał się radośnie z Ryszardem, który rzekł mu z głębokim wzruszeniem, mocno ściskając mu dłoń:

— Pan jest bardzo, bardzo porządnym i uczciwym człowiekiem, kochany panie Franiu, takim, jakich już bodaj dziś mało mamy na świecie. Szczera i poczciwa dusza z pana, byczy chłop, co tu dużo gadać, a ponieważ będziemy teraz spowinowaceni, więc pozwoli pan, że po staropolsku... z dubeltówki — i ucałował Dereńskiego w oba policzki, przygadując ze łzami w oczach. — Więcej takich, jak pan, a o wiele lepiej byłoby na świecie. Bardzo, bardzo panu dziękuję w imieniu rodziny Lusi...

— Mój Boże, to ja raczej wam dziękować powinienem, żeście mi takie cudo urodzili.

Wyjął z kieszeni dość duże podłużne pudełko i wręczył je Lusi, mówiąc:

— To prezent ślubny od mojego ojca. Klejnoty mojej matki. Ojciec szaleje za tobą. Chciałby cię już całemi dniami mieć przy sobie.

Klejnoty były doprawdy wspaniałe. Lusia była rozpromieniona, a Geńka również, aż oczy sobie wypatrywała.

— Niech pani nie myśli, że o pani zapomniałem — rzekł Franio, zwracając się do Geńki i podając jej to pudełeczko od jubilera. Mam coś i dla pani.

Geńka nie miała słów zachwytu wdzięczności. Gdy dziękowała Dereńskiemu, rzekł:

— Niema za co! Doprawdy. Darować — to o wiele większa przyjemność, niż być obdarowanym. To moja największa radość z mojego majątku, że mogę ludziom, których kocham lub lubię, sprawiać przyjemności.

Tym razem przy obiedzie w hotelu Europejskim był jeszcze jeden gość — Ryszard Jusiewicz. Pito stuletnią starkę i jeszcze starszego węgrzyna na cześć młodej pary. Stary hreczkosiej kresowy ululał się i nieustannie całował się z Dereńskim. Był bardzo, bardzo szczęśliwy.

Nie widzieli, że zoddali przyglądał się im bacznie Ignacy hr. Morecki. Był bardzo zdumiony, widząc takie oryginalne zgromadzenie przy jednym stole.. Lusia i Geńka, Dereński i Jusiewicz, skąd to bractwo się zebrało razem?

Postanowił to wyświetlić. Tegoż wieczora Geńka dostała kartkę od niego:

„Maleńka,

chciałbym z Tobą pogadać. Od paru dni sterczę wieczorami pod pracownią — daremnie. Czyś była chora? Pragnąłbym spotkać się z Tobą. Kiedy można?"

Odpisała mu:

„Kiedy zechcesz. Jeżeli się mnie nie wstydzisz możesz mi postawić obiad albo kolację w Bristolu. Tylko nie w gabinecie..."

Spotkali się nazajutrz. Ignacy hojnie stawiał, zamawiając coraz to lepsze trunki i potrawy, aby tylko rozwiązać język Geńki; ale ona była zbyt przebiegła i nie dała się brać na kawał. Gdy nie mogła się już dłużej wykręcać, rzekła wreszcie:

— Przepraszam bardzo, czy ci dlatego tak bardzo zależało na naszem spotkaniu, aby cały czas mówić o Lusi? Możebyśmy tak trochę pogadali o nas?...

— Właśnie i ja tego pragnę — odrzekł Ignacy. — Chciałem ci właśnie zaproponować, abyśmy odnowili nasz romans...

— A to poco?

Dalszy ciąg nastąpi.

Złota jesień na lazurowem wybrzeżu

(Korespondencja własna)

Cannes, w październiku. Na Riwjerze francuskiej jesień jest sezonem pożegnania, wyjazdów i zamykania bilansów. Dawniej, kiedy większość hoteli i pensjonatów świeciła od kwietnia do listopada pustkami, a otwierała swe podwoje tylko na wielki i jedyny sezon zimowy, był to właśnie okres przygotowań i remontów. Stali mieszkańcy lazurowego brzegu korzystali z ciszy i spokoju przed zgiełkiem zabawy karnawału nicejskiego. Teraz, w czasach kryzysu i ograniczenia podróży zimowych, zatrzymuje się skwapliwie nielicznych zapóźnionych gości, cieszących się ostatniemi podmuchami ciepła i blaskami złotego słońca.

Wśród tłumu różnojęzycznych i często znakomitych gości znajduje się zawsze jeden, bardziej egzotyczny i malowniczy, skupiający na sobie ogólne zainteresowanie. W roku bieżącym takim gościem jest Pasza Marrakeszu, El Glaoui. Poznają go wszędzie, mimo, iż nosi tak jak wszyscy niebieską sportową koszulę, widuje się go na coctailu w Miramar, najweselszym lokalu Cannes, i w casino Palm Beach, a wspaniała limuzyna władcy Atlasu wyróżnia się nawet z pośród innych wspaniałych limuzyn na drogach lazurowego wybrzeża. Pasza, który w ojczyźnie jest władcą absolutnym i którego ojciec miał rzekomo zabić służącego przy obiedzie za niedość szybkie wykonanie rozkazu, w demokratycznej Francji zmuszony jest liczyć się ze zdaniem swego szofera, zuchowatego „malabar" z Tulonu.

Ale nawet w demokratycznej Francji znajdują się wysepki dla wybranych. Takim rajem nazwany został hotel Eden Roc na Cap d'Antibes, gdzie największym szykiem jest: pokazać się, a jeszcze większym — gdy się ma to — mieszkać. Kluczem do tego „raju" niezawsze bywa wielka fortuna, a maitres d'hotel pilnie baczą, aby się nikt niepowołany z pobliskiego Juan-les-Pins nie przedostał. Życie w Eden Roc płynie na leżąco. Do południa leży się na plaży, a zaraz po śniadaniu — na różowych materacach rozłożonych na tarasach wokół pływalni. Po wielkim wysiłku, jakim jest pójście na coctail do baru, następuje obiad, a potem wszyscy leżą znów leniwie na poduszkach.

Juan-les-Pins ma najlepszą plażę, Nicea — najładniejszą promenadę, ale najpiękniejszą przystań jachtów na morzu Śródziemnem posiada Cannes. Na wygodnym pokładzie motorówki, zarzuconym kolorowemi poduszkami, dojechać można na wyspę Saint Honorat, Cythere lub na Sainte Marguerite, słynne miejsce wygnania „Żelaznej Maski". Wśród prywatnych statków wyróżnia się „farmaceutyczny" jacht dr. Boucart, wynalazcy „Lacteolu", który zaopatrzony jest we flagę z handlowym znakiem ochronnym tego preparatu. Także znak wyhaftowany jest na swetrach załogi.

Śliczny jest widok lasu masztów małych „stars" o mahoniowych ramach i kosztownych okuciach, wznoszący się naprzeciw bulwaru de Croisette. Ale przewodnik Yacht Club'u, udzielający objaśnień turystom, rozwiewa złudzenia. Okazuje się bowiem, że wszystkie te jachty są do sprzedania, wszystkie, nawet piękna „Sister Anne", za którą ofiarowują dwa miljony, wówczas, gdy właścicielka, pewna lady angielska żąda trzy. Niektóre statki są już wynajęte, inne do wynajęcia. Zamieszkałe przez prawowitych właścicieli są jedynie te, których posiadacze doszli do wniosku, iż życie na pokładzie jest o wiele tańsze w porównaniu z kosztem utrzymania w hotelu. A następnie na wodzie nie płaci się podatków i różnego rodzaju taks, żyje się skromniej i utrzymuje mniej służby. Żegluga jest coprawda, rzeczą kosztowną, ale tylko wtedy, gdy się wypływa na pełne morze. A wiele z tych jachtów nigdy go nie widziało.

We Francji jest najdrożej

stwierdza statystyka

Międzynarodowe Biuro Pracy opublikowało tablicę, z której wynika, iż rekord drożyzny życia należy do Francji. Porównawczy przegląd cen obejmuje 14 produktów pierwszej potrzeby: chleb mąkę, masło, wołowinę, baraninę, wieprzowinę, sadło, kartofle, cukier, kawę, ser, mleko, ryż i jajka.

Według obliczeń M. B. P., najtańsze jest życie w Estonji. Średni konsument wydaje tu około 18 franków dziennie. Ta sama ilość produktów kosztuje we Francji 39 franków. W Polsce za tę samą ilość produktów płaci się około 19 franków, w Jugosławji — około 20, w Danji — 22 fr., w Norwegji — 23, w Belgji — przeszło 26, w Anglji — ok. 27, w Irlandji — przeszło 27, w Szwecji — przeszło 28, na Węgrzech — 29, w Portugalji — 30, w Czechosłowacji — blisko 31, w Austrji — 32, w Niemczech — 33, w Kanadzie — 35, w Szwajcarji — 37,5, w Italji — około 39 i we Francji — 39 franków.

Nowy rozkład lotów

Według nowego rozkładu lotów, który wchodzi w życie z dniem 1 listopada r. b., samoloty odlatywać będą z Warszawy: do Lwowa codzienie (nie wyłączając niedziel) o godz. 11,45, przylot do Lwowa o 14,05; do Krakowa codziennie (nie wyłączając niedziel) o 8,30, przylot do Krakowa o 10,20; do Gdanska we wtorki, czwartki i soboty o 12,45, przylot o 14,55; do Katowic we wtorki, czwartki i soboty o 13-ej, przylot o 15-ej; do Poznania w poniedziałki, środy i piątki o 12,40, przylot o 14,50.

Z Krakowa do Katowic samoloty odlatywać będą w poniedziałki, środy i piątki o 13,10, przylot 13,50. Z Krakowa do Brna i Wiednia (przedłużenie linji Warszawa — Kraków) w poniedziałki, środy i piątki o 10,50. Ze Lwowa do Czerniowiec i Bukaresztu (przedłużenie linji Warszawa — Lwów) samoloty odlatywać będą tylko w poniedziałki o godz. 9.15.

Niemiecka flota wojenna

Traktat Wersalski ograniczył bardzo wydatnie siły zbrojne Niemiec nietylko na lądzie, ale i na morzu. Podczas gdy przed wojną Niemcy miały jedną z największych flot wojennych na świecie (drugą po Anglji), obecnie wolno im posiadać tylko sześć pancerników po 10.000 tonn każdy, sześć krążowników po 6.000 tonn, w sumie 105.600 tonn. Ponadto zabroniono Niemcom posiadać łodzie podwodne.

Mimo tych zakazów i ograniczeń Niemcy stworzyły sobie po wojnie wcale silną flotę, która mimo swojej szczupłości liczebnej przedstawia dla państw ościennych dość poważne niebezpieczeństwo. Na miejsce przestarzałych statków wojennych, które Rzesza Niemiecka posiadała w chwili podpisywania traktatu pokojowego, weszły stopniowo w jej skład — i wchodzą nadal — nowe jednostki bojowe, zbudowane wedle najnowszych wymagań techniki i reprezentujące, mimo swoich małych rozmiarów, dużą wartość bojową.

Na sześć krążowników lekkich, jakie wolno posiadać Niemcom w myśl traktatu pokojowego, pięć jest nowych. Są to okręty: „Emden", „Königsberg", „Karlsruhe", „Köln" i „Leipzig", ten ostatni znajduje się jeszcze w budowie. „Emden" ma 5.400 tonn, pozostałe po 6.000 tonn. Statki te są dobrze chronione pancerzem grubości 75 do 100 milimetrów. Mają one po dziewięć dział 15-centymetrów, w trzech potrójnych wieżyczkach, cztery działa 88-milimetrowe przeciwlotnicze i dwanaście miotaczy torped kalibru 50 cm. Szybkość ich dochodzi do 32 węzłów (około 60 km. na godz.). Skombinowanie turbiny parowej z motorem Diesla pozwoliło wyposażyć te okręty w promień działania 15.500 mil morskich, co jest liczbą bardzo wysoką.

Na 6 pancerników, dozwolonych Niemcom według Traktatu Wersalskiego, 3 są nowe. Mają one po 10.000 tonn pojemności (jest to t. zw. typ „Deutschland"), uzbrojone są w sześć dział 28-centymetrowych, rozwijają szybkość 28 węzłów (około 25 km/godz.) i mają promień działania 18.000 mil morskich.

Wreszcie torpedowce są wszystkie nowe. Zbudowano 12 kontrtorpedowców typu „Leopard" o wyporności 800 tonn, szybkości 34.3 węzłów (63 km/godz.), uzbrojonych w 3 działa kalibru 10.5 cm.

Tak przedstawia się obecna flota niemiecka. O ile dla Anglji nie przedstawia poważniejszego niebezpieczeństwa, o tyle dla mniejszych potęg morskich — nawet dla Francji! — dzisiejsza marynarka niemiecka może być źródłem poważnego niepokoju. Niektóre organy prasy francuskiej dają ostatnio wyraz obawom, że w razie konfliktu z Niemcami, flota francuska nie będzie sobie mogła poradzić z niektóremi okrętami niemieckiemi. Tak, np. pancerniki typu „Deutschland", bardzo szybkie, nie mogą być doścignięte przez żaden statek francuski o takiem samem opancerzeniu i uzbrojeniu. Poza tem okręty niemieckie mają bardzo rozległy promień działania (jest to przestrzeń, jaką przebyć może okręt, nie zaopatrując się w nowy zapas paliwa), wykraczający daleko poza granice mórz Bałtyckiego i Północnego.

Jeżeli takie obawy istnieją we Francji, to cóż powiedzieć o Polsce, która nie ma prawie zupełnie floty wojennej?

Wystawa puharów

W Londynie, w sali Wintnera, urządzona została pierwsza na świecie wystawa puharów i kielichów do wina. Trudno sobie wyobrazić większe bogactwo eksponatów. W szklanych gablotkach stoi cała armja naczyń, z których kiedykolwiek piła ludzkość, począwszy od glinianych kielichów okresu bronzowego i kończąc na ultrawspółczesnych kieliszkach do coctailów.

M. in. dowiadujemy się z katalogu, że „coctail" znany jest już od 300 lat, niektóre rodzaje coctailu znane były w 17 wieku. Spotykamy rogi, z których dawniej piło się wino i miód, widzimy kielichy z muszli, jaj strusich, orzechów kokosowych, oprawnych w mahoń, srebro i t. p.

Ogólne zainteresowanie budzi puhar z sekretnym mechanizmem, z którego ten, kto nie zna jego tajemnicy, nie upije ani kropli. Do najcenniejszych eksponatów zalicza się amfora z Pompei, oraz kielich etruski mający 3.000 lat.

Ameryka starzeje się

W Waszyngtonie, w wielkiej sali centralnego biura statystycznego znajduje się olbrzymi cyferblat, na którym od czasu do czasu, jak na liczniku automobilowym wyskakują cyfry.

Cyferblat ten, to „zegar życia" U. S. A., który wskazuje liczbę urodzeń, zgonów, małżeństw, etc., na całem terytorjum wielkiej republiki. Cyfry te wyskakują i pojawiają się na białej tarczy „zegara życia" w miarę napływu do centralnego biura danych statystycznych z całego kraju.

W chwili obecnej, w końcu października r. b. pod nagłówkiem „ludność U. S. A." znajduje się cyfra: 125.693.000. W r. 1932 ludność U. S. A. wynosiła w tym samym czasie 122.700.000. Przyrost za 12 miesięcy wynosi zatem 2,9 miljona ludzi, a więc prawie 3 miljony rocznego przyrostu ludności.

Jeśli sprawdzimy jednak ruch ludności w czasie i przestrzeni, okaże się, iż cyfry powiększają się coraz wolniej, w coraz większych odstępach czasu. O ile nie nastąpi zmiana, to w latach 1940 — 1950 wskazówki cyfrowe „zegara życia" U. S. A. przestaną się poruszać, a potem — co jest prawdopodobne — zaczną się obracać wstecz. Nastąpi to z chwilą — gdy ludność U. S. A. dosięgnie maksymalnej cyfry — 135 miljonów ludzi.

Zjawisko powyższe tłumaczy się przedewszystkiem zahamowaniem imigracji. Do wojny emigrowało do Stanów Zjednoczonych co rok około 900.000 ludzi, a w r. 1932 wpuściły Stany Zjednoczone tylko 32,000 emigrantów. Poza tem przyrost naturalny ludności w U. S. A. stale się zmniejsza, co udawadnia naocznie statystyka: w r. 1880 przyrost wynosił 29,4 proc., w r. 1900 — 21,1 proc., w r. 1920 — 15,9 proc., w r. 1930 — 15,7 proc. W ciągu lat 50 przyrost zmniejszył się zatem o 50 procent.

W skutku obu tych oddziaływań daje się dziś zauważyć w Stanach Zjednoczonych stały, choć powolny, wzrost przeciętnego wieku w masie ludności, t. j. zmniejszanie się liczby ludzi młodych, a wzrost liczby starszych. W okresie od roku 1920 do 1930 r. liczba ludzi, liczących powyżej 65 lat wzrosła o 34 proc. w porównaniu z liczba ich z okresu od 1910 do 1920 r. Ameryka przestała być krajem „młodym" i staje się krajem starych ludzi.

Są jeszcze i inne oznaki i cechy, charakteryzujące to zjawisko. A więc w r. 1880 każda rodzina liczyła średnio 5 osób; dziś liczy ona 3,8 osób. Liczba przestępców, kalek, niedorozwiniętych doszła w r. 1928 do 10 miljonów! Na każde 160 osób w U. S. A. przypada jeden warjat; w samych tylko państwowych zakładach dla chorych umysłowo przebywa zgórą 500.000 osób!

Obok tych cyfr, świadczących o starzeniu się ludności białej w U. S. A. warto postawić cyfry, dotyczące murzynów. Liczba murzynów w Stanach Zjednoczonych sięga obecnie 13 miljonów. Natomiast przyrost naturalny tutaj jest wyższy niż wśród białych, nie bacząc na większą śmiertelność.

Tak więc, o ile otwarcie wrót dla dopływu emigrantów ze Starego Świata nie nastąpi w bliższej przyszłości, przyrost naturalny ludności zmniejszać się będzie stale, a jednocześnie przeciętna norma wieku mieszkańców U. S. A. będzie coraz wyższa.

Oddział policji

w roli opiekunki panny

Cały oddział policjantów pilnuje stale młodej 15-letniej miss Betty Downes, córki bogatego kupca z Pensylwanji. Towarzyszą jej stale i odprowadzają ją codziennie do szkoły czy do znajomych.

W sierpniu tego roku gdy młoda Betty przebywała jeszcze w obozie harcerskim ojciec jej dostał list z żądaniem wypłacenia 50.000 dolarów okupu, w przeciwnym razie córka będzie porwaną i torturowaną. Ściągnął on natychmiast córkę do domu i zwrócił sie do policji o pomoc. Wówczas przydzielono kilkunastu uzbrojonych ludzi pannie Wownes do jej pilnowania. Nie tak dawno stary Downes otrzymał drugi list, w którym bandyci piszą, że obniżają okup do 15.000 dolarów. Jednakże o ile nie będzie on natychmiast wypłacony, to wówczas cała straż przy córce „nie zda się na nic".

Bandyci tłumaczą również kupcowi, że wypłacenie 15.000 dolarów będzie go mniej kosztowało jak ciągła straż nad dziewczyną.

Sukces polskiego uczonego

Do Warszawy nadeszły szczegóły głośnego procesu w Rydze w sprawie omyłkowej zamiany dzieci w zakładzie położniczym. Jak się okazuje, w motywach wyroku sąd ryski, przyznając rodzinie Jakobsenów 7-mioletnie dziecko rodziny Portnoj, oparł się przedewszystkiem na wynikach znanej metody naukowej polskiego uczonego prof. Hirszfelda z Państwowego Instytutu Higjeny o badaniu grup krwi.

Prof. Hirszfeld przedstawił w swoim czasie swe tezy naukowe łotewskiemu sądowi. Sąd, kierując się wskazówkami metody prof. Hirszfelda, ustalił, że dziecko, którego przynależność rodzinna stała się przedmiotem sporu ma krew zaliczającą się do t. zw. grupy O, którą stwierdzono również u rodziców Jacobsen w czasie, gdy u rodziny Portnoj określono grupę krwi zgoła odmienną.

W ten sposób metoda prof Hirszfelda, który już raz był ekspertem w procesie Gorgonowej, ponownie znalazła zastosowanie w sądownictwie tym razem zagranicą.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

9.00 Sygnał czasu. 9.05 Gimnastyka. 9.20 Płyty. 9.35 Dziennik poranny. 9.40 Płyty. 9.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 10.00 Transmisja Nabożeństwa z Krakowa. 11.45 Muzyka religijna z płyt. 11.57 Sygnał czasu. 12.15 Poranek muzyczny. 14.00 „Korzystne warunki nabycia ziemi z parcelacji rządowej". 14.15 Płyty. 15.00 „Na co mogą liczyć rolnicy w nowopowstałych Izbach Rolniczych". 15.20 Utwory fortepianowe 16.00 Listopad Lwowski. 16.20 Program dla dzieci. 16.50 „Ostatnie chwile Kasprowicza". 17.05 „Kobiety dawnego Lwowa". 17.20 Polska muzyka ludowa i artystyczna. 18.00 „Sonata Księżycowa". 18.40 Chór Kapeli Sykstyńskiej. 19.00 Życie artystyczne stolicy. 19.05 Rozmaitości. 19.35 Recital śpiewaczy. 20.05 „Święto Tych, co odeszli". 20.00 Dziennik wieczorny. 2100 Odczyt aktualny. 21.15 Koncert kameralny. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.15 Transmisja z Wilna. 23.00 Wiadomości meteor.

„ŚWIĘTO TYCH, CO ODESZLI"

Dziś, radjostacja warszawska nadaje o godz. 20.05 specjalną audycję — „Święto tych co odeszli", składającą się z przemówienia ks. prof. H. Nowackiego, oraz części muzycznej w wykonaniu Chóru żeńskiego „Gregorianum" pod dyr. ks. Nowackiego.

Japonja przeciw Sowietom i Ameryce

Czy znów konflikt na Dalekim Wschodzie?

Nie da się zaprzeczyć, ani ukryć, iż Japonja i Stany Zjednoczone zbroją się w gorączkowem tempie. Skoro nie tak dawno prezydent Roosevelt oświadczył ambasadorowi japońskiemu, hr. Ischii, iż Stany Zjednoczone gotowe są wyasygnować cztery miljardy dolarów na armję i flotę w razie podjęcia przez Japonję wyścigu zbrojeń, to niema żadnego powodu, aby wątpić o możliwości takiego kroku ze strony USA. A ten stan niepokoju, jaki panuje na Dalekim Wschodzie, ostatnie ciągłe alarmy o zbrojeniach sowieckich i japońskich, są widocznym przykładem narastającego niebezpieczeństwa nad brzegami Pacyfiku.

Podjęta w tych warunkach akcja polityczna prez. Roosevelta na rzecz porozumienia z Z. S. S. R. może być właściwie oceniona w całej swej rozciągłości tylko w związku z problematem japońskim, z kwestją opanowania ekonomicznego i politycznego Chin przez Japonję i zdobycia w ten sposób przez nią hegemonji na zachodnim Pacyfiku. Dla Stanów Zjednoczonych sprawa ta jest najważniejsza ze wszystkich innych natury politycznej i gospodarczej, gdyż Chiny były jednym z największych rynków zbytu dla USA, a poza tem chodzi o kwestję bezpieczeństwa, albowiem posiadane przez Japonję mandaty na wyspach Karolińskich i Marjańskich zagrażają zarówno Filipinom jak i wyspom Hawajskim, należącym do USA.

Porozumienie z Rosją w chwili obecnej ma więc na celu wzmocnienie frontu obronnego na Dalekim Wschodzie, co może być dokonane zarówno przez okazanie ZSSR wydatnej pomocy technicznej, finansowej, gospodarczej, jak i przez porozumienie militarne, ostrze którego wymierzone byłoby przeciw niebezpiecznemu sąsiadowi wyspiarskiemu.

W samych jednak Stanach Zjednoczonych opinja jest w tej kwestji niejednolita i w tej chwili ścierają się tam w prasie np. **rozmaite poglądy na sprawę porozumienia amerykańsko - rosyjskiego. Interesującym jest np. fakt, iż cały duży odłam prasy amerykańskiej, a mianowicie dzienniki t. zw. „Scrips-Howard" koncernu, agencja prasowa „United Press" oraz blok prasowy Hearst'a wyrażają się krytycznie o inicjatywie prez Roosevelta.**

Ten odłam prasy jest wyrazem opinij przyjaznych raczej Japonji, przytacza argumenty mające wykazać zbędność agresywnego stosunku USA wobec japońskiego „Jomiuri Shimbun" list otwarty, w którym pisze, iż właściwie niema żadnych kwestji spornych między Japonją a Stanami Zjednoczonemi.

„Los Chin nie powinien — pisze Hearst — przejmować nas wcale, gdyż o ile Chiny nie mogą obronić swej niezależności, jest to bijącym w oczy dowodem ich niezdolności do utrzymania tej formy bytu państwowego. Ani my, ani żadne inne państwo nie wydaje mi się powołane do pełnienia w tych warunkach roli obrońcy narodu który nie umie, nie potrafi bronić sam swoich ideałów".

„Chicago Tribune" zaś pisała kilka dni temu:

„Wydaje się nieunikniona rzecza wywindowanie się Japonji na stanowisko wielkiej potęgi światowej, która będzie w znacznym stopniu panowała nad sytuacją na Dalekim Wschodzie. Wydaje się nam, iż żadne mocarstwo ani też żadne ugrupowanie kilku mocarstw nie zdoła przeszkodzić temu naturalnemu biegowi wypadków na Dalekim Wschodzie. Tylko siła mogłaby dziś wyprzeć Japonję z jej pozycji w Mandżurji i postawić tamę jej dalszemu pędowi do panowania nad kontynentem azjatycko-wschodnim. A tej siły niema i niema też chętnych, którzyby się w tę walkę wdali".

Te głosy prasy amerykańskiej dowodzą, iż w Stanach Zjednoczonych nie cała opinja jest przychylna akcji prorosyjskiej prezydenta. Z drugiej zaś znów strony, nie można nie zauważyć tego szczegółu, w danym wypadku dość charakterystycznego, iż prasa Hearsta np. była zawsze filogermańska i dzisiaj też jest nią, choć może nie tak jawnie i jaskrawo.

W przededniu wizyty Litwinowa w Waszyngtonie i rozpoczęcia pertraktacyj na temat uznania Rosji Sowieckiej przez Stany Zjednoczone, nastawienie opinii amerykańskiej w kwestji japońskiej ma swoje znaczenie i wskazuje, iż polityka prez. Roosevelta nie będzie się jednak toczyła tutaj po zupełnie gładkiej, utorowanej drodze.

Paryscy bogacze rozpoczęli sezon jesienny

Otwarcie sezonu zimowego eleganckich sfer Paryża ma miejsce, dorocznym zwyczajem, na polu wyścigowem. Mimo kryzysu i powszechnej nędzy tegoroczne zebranie było może wyjątkowo barwne, eleganckie i... kosztowne. Oddawna Paryż nie widział tak wykwintnych strojów, futer, brylantów.

Jeden z dzienników paryskich, który podał spis wszystkich znakomitych gości z pola wyścigowego, poświęcił na to około dwóch stron drobnego druczku. Tytuły hrabin, baronowych, markiz przeplatały się z nazwiskami międzynarodowej finansjery, dyplomacji i właścicielek wielkich magazynów mód, które z licznemi modelkami prezentowały ostatnie kreacje swych salonów.

Najmodniejszemi okazały się czarne płaszcze, ozdobione srebrnym lisem, ściślej — dwoma srebrnemi lisami, opadające mi swobodnie wzdłuż talji pięknych pań. Kapelusze, również czarne, z aksamitu.

Po zakończeniu biegów, w drodze powrotnej odbyła się druga rewja: najmodniejszych samochodów. Wytworne limuzyny konkurowały z otwartemi wozami sportowemi, potężne samochody z małemi „zabaweczkami" pań.

Wieczorem odbyło się kilka wielkich rautów reprezentacyjnych, aby piękne damy mogły popisać się strojami balowemi...

Sezon jesienny wielkiego świata paryskiego został otwarty.

Zbrodniarz na filmie

(-a). Dwie znane wytwórnie filmowe zwróciły się do rządu wiedeńskiego z prośbą o zezwolenie na sfilmowanie Dertila który jak wiadomo, dokonał zamachu na kanclerza Austrji, Dolfussa.

Wobec tego, że rząd wyraził zgodę, a i zbrodniarz również nie sprzeciwiał się, Dertila przeprowadzono do przygotowanego w jednem z więzień atelier i tu dokonano sensacyjnych zdjęć.

Smierć najstarszej kobiety angielskiej

(-a) W małem miasteczku, w Anglji zmarła w wieku 107 lat niejaka Agnes Jeskins. Dziwna to była niewiasta. Choć uchodziła za dobrze sytuowaną, nigdy nie jeździła koleją ani samochodem. W ostatnich latach swego życia, Jeskins miała już dorosłych prawnuków. Przeżyła śmierć kilku synów.

W 90-ym roku życia tańczyła na ślubie prawnuczka. Poza tem Jeskins nigdy nie chorowała.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Zrozpaczony"

nadsyła nam obszerny opis swych przeżyć i rozterek, tak bardzo wszakże interesujący i pouczający dla szerszego grona czytelniczego, że zamieszczamy go choć w dwóch częściach, ale niemal w całości. Oto, co nam pisze:

„Mam obecnie lat 28 i jestem mężczyzną, podobno bardzo przystojnym. Nie wiedziałem, co znaczy niepowodzenie u niewiast. Brałem z życia to, co mi dawało. Miałem mnóstwo niewiast, żadna wszakże nie zainteresowała mnie bliżej. Zresztą, patrzałem na niewiasty tylko z punktu widzenia zmysłowego.

Przed dwoma laty w okresie rozkwitu mej młodości i największego „powodzenia" poznałem młodą niewiastę — Irkę. Nie podobała mi się zupełnie. Pomimo, że była już po maturze, wywarła na mnie wrażenie mało kulturalnej, poza tem — brzydkiej, a w każdym razie posiadającej mniejsze walory zewnętrzne, niż moje ówczesne sympatje. Nie chciałem również jej uwodzić, bo szkoda mi było tak młodego dziewczęcia. Poco jej łamać życie? Ona natomiast pokochała mnie od pierwszego wejrzenia. Jej listy, pełne próśb i tęsknoty, jej usiłowania, aby mnie choć tylko zobaczyć, graniczące często z poswięceniem — podobały mi się. Zainteresowałem się nią. Zasięgnąłem opinji o niej.

O, zgrozo! Przedstawiono mi ją, jako typ niewiasty o dużych już przeżyciach erotycznych od najmłodszych lat sztubackich, mającej złe koleżanki, do gruntu zepsutej, bez opieki rodziców - prostaków, idącej przez życie samowolnie. Wobec tego — przestałem się liczyć ze skrupułami. Uwiodłem ją. Czy byłem pierwszym — sam nie wiem. W każdym razie przekonałem się, że pomimo swej wyrafinowanej zmysłowości nie była wyrafinowana, lecz przeciwnie bardzo, bardzo jeszcze naiwna.

Od tego czasu spotykaliśmy się stale. Była szczęśliwa, ale nigdy nie chciała mi nic mówić o swojej przeszłości twierdząc, że wszystko, co o niej mówią — to fałsz. Tyle mi tylko powiedziała, że miała jakąś sympatję w czasach sztubackich. Zczasem i ja zauważyłem w sobie jakąś zmianę. Było mi z nią jakoś dziwnie dobrze. To była doprawdy jedna niewiasta, która zdołała mnie zrozumieć, była taka inna, niż wszystkie.. Pokochałem ją uczuciem dojrzałego mężczyzny, pierwszą prawdziwą miłością, uczuciem, silniejszem od burz i piorunów. Wyznałem jej to. Byliśmy bardzo szczęśliwi. Przysięgaliśmy sobie miłość na śmierć i życie. Postanowiliśmy pobrać się za parę miesięcy.

Parę dni potem zauważyłem, idąc wieczorem po ulicy, moją Irkę w towarzystwie jej szefa. Śledziłem ich i to, co zobaczyłem, stało się dla mnie ciosem nie do przeżycia. Skręcili w miejsce, gdzie nikt nie mógł ich widzieć. I tam zaczęły się pieszczoty.. Uciekłem, jak warjat... Skończyły się moje marzenia o miłości. Byłem podle oszukiwany. A przecież, wychodząc za mnie, zrobiłaby karjerę, choć czyniłbym to wbrew moim bliskim.

Nie była przecież ani ładna, ani bogata, ani obyta w towarzystwie. Brałem ją więc tylko za jej dobre i szlachetne serce.

Nazajutrz spotkaliśmy się. Była słodka, jak nigdy. Ale ja nie panowałem już nad sobą. Odepchnąłem, jak ladacznicę, obrzuciłem potokiem okropnych słów, chciałem odejść. Ona.. czołgając się na klęczkach, błagała mnie o przebaczenie, całowała po rękach i wołała: „Boże, Boże, czemu ja byłam taka podła? Czemu nie oceniłam Ciebie, jedynego zacnego człowieka, choć przecież kocham Cię do szaleństwa od pierwszej chwili poznania? Przebacz mi, ty mój dobry, zacny człowieku".

I teraz dopiero wyznała mi całą przeszłość. Wychowana bez opieki, żyła życiem erotycznem (ale tylko w znaczeniu pieszczot) od 13-go roku życia. Ja byłem pierwszym, któremu była powolna. Przed poznaniem mnie, bała się ulec komukolwiek, ze względu na widoki małżeństwa. Na opinję zepsutej zasługiwała w zupełności. Mnie pokochała po raz pierwszy prawdziwą miłością. Ale już w tym okresie początkowym naszej miłości był czas, że pogniewaliśmy się i zacząłem spotykać się z inną. Okazuje się, że wtedy ten jej wielbiciel z czasów sztubackich objął rolę pocieszyciela i „wykorzystał" to w całej pełni. Przeprosiliśmy się, kochaliśmy się nadal, ale nie mogłem zapomnieć o fakcie bezspornym — kochając mnie, oddała się innemu.

Później, gdy już marzyliśmy o naszem wspólnem gniazdku, nowy jej szef począł ją uwodzić. W obawie przed utratą posady, godziła się na jego pieszczoty, zresztą, tylko powierzchowne. Przyznała, że gdyby zażądał, w lęku przed utratą posady, uległaby mu nawet całkowicie, ale tego nie proponował nawet. Widocznie bał się mnie. Trwało to przez trzy miesiące, a więc do chwili gdym to wykrył.

(D. c. n.)

Listopad

1

ŚRODA

Wszystkich świętych

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu

Zawody ligowe w dniu dzisiejszym

God. 11 boisko Podgórza: Garbarnia-Podgórze s. p. Posner Godz. 11.30 boisko Wisły. Pogoń—Wisła s. p. Wardęszkiewicz.

Pogoń — Wisła i Podgórze — Garbarnia

Dwa sensacyjne mecze piłkarskie

Dziś w środę odbędą się dwa mecze ligowe w Krakowie. Podgórze spotka się z Garbarnią, zaś Wisła rozegra ostatni swój mecz z Pogonią lwowską.

Mecz Wisły z Pogonią prawdobnie wyłoni mistrza Ligi, jak również mecz Podgórza z Garbarnią może zadecydować o spadku jednego z nich do klasy A. Oba mecze są zatem bardzo interesujące, gdyż walczy się o niezwykle wysokie stawki.

Początek meczu Podgórze — Garbarnia o godz. 11-stej na boisku Podgórza. Mecz Wisły z Pogonią o godz. 11.30 na boisku Wisły.

Kursa sędziów piłkarskich

Zgodnie z uchwałą Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia Krakowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej, w połowie listopada br. Zarząd K. Z. O. P. N. uruchamia kursy teoretyczne i praktyczne dla sędziów piłkarskich, by w ten sposób przygotować odpowiednie kadry sędziów piłkarskich, których brak na naszem terenie da się bardzo często odczuwać.

Tabelka o wejście do klasy A.

Po ostatnich zawodach o wejście do klasy A. tabelka przedstawia się następująco:

Klub	gier	pkt.	st. bramek
Krowodrza	4	7	11.6
Tarnovia	4	6	9:5
Bocheński	4	2	3:7
Trzebinia	4	1	3:8

Tabelka o pozostanie w kl. B

Klub	gier	pkt.	st. bramek
Wieliczanka	4	7	12:1
Hakoah	4	5	6:7
Azotania	5	4	9:4
Gwiazda—Sztern	4	0	3:18

Zawody Bokserskie

Wisła — Wawel

Z powodu unieważnienia przez P. Z. B. zawodów bokserskich o drużynowe mistrzostwo okręgu krakowskiego pomiędzy Wisłą a Wawelem, których wynik opiewał 10:6 na korzyść Wawelu. P. Z. B. wyznaczył nowy termin tych zawodów na dzień 5 bm. Zawody te odbędą się w hali Ośrodka WF. przy ul. Zwierzynieckiej 26 o godz. 19 (7 wieczór). Dla uniknięcia protestów P. Z. B. na zawody te wyznacza specjalną komisję sędziowską z innych okręgów oraz przysyła swego delegata w osobie p. L. Kościelskiego. Spotkanie to budzi zrozumiałe zainteresowanie, gdyż obie drużyny do tych zawodów pilnie się przygotowują i wystąpią w najlepszych składach. Zwycięzca tych zawodów zdobędzie mistrzostwo drużynowe okręgu i walczyć będzie o tytuł mistrza Polski.

Wybory do Rady miejskiej w Krakowie

W celu uzgodnienia materjału który posłuży do zestawienia spisów wyborców ze stanem faktycznym, przekrowadzą począwszy od 1 listopada br. wyznaczone przez Zarząd Miejski, a w odpowiednie urzędowe legitymacje zaopatrzone organa, badania w poszczególnych domach i mieszkaniach w kierunku zebrania, uzupełnienia lub sprostowania dat osobistych.

Ponieważ od należytego przebiegu i wyniku tych dochodzeń zależeć będzie w wysokiej mierze zupełność spisów wyborców Zarząd Miejski apeluje do P. T. mieszkańców, aby we własnym interesie poparli wysiłki wspomnianych organów, udzielając im chętnie wyczerpujących i zgodnych z prawdą wyjaśnień, poparty w razie konieczności dokumentami osobistemi.

P. T. Właściciele i Administratorzy domów zechcą natomiast zarządzić, by w czasie od 1 - 10 listopada br. w każdym domu była odnosząca się do niego książka meldunkowa, złożona u jednej z osób, zamieszkałych w tym samym domu, wymienionej w spisie mieszkańców w sieni, jako przechowawca książki.

Ponieważ niepodobna zgóry ustalić w jakiej porze dnia badający odwiedzi poszczególne domy, a wszelkie utrudnienia wglądu do książki musiałyby ze szkodą dla samej sprawy wpłynąć opaźniająco na tok badania, książki meldunkowe winny być w oznaczonym wyżej czasokresie dla przeprowadzających dochodzenia dostępne w ciągu całego dnia.

Bagnetem przebił sąsiadowi plecy

Wczoraj przed trybunałem sądu okręg. karnego w Krakowie zasiedli na ławie oskarżonych Jan Bogacki l. 25 z Bogucic rolnik, Henryk Kaczmarczyk l. 24 rolnik, Jan Dobranowski lat 30, rolnik i Jan Kaczmarczyk l. 26, wyrobnik, osk. o to że dn. 19 czerwca 1933 r. w Ostrowie szlacheckim zabił Ignacego Imiołka. Akt oskarżenia zarzuca J. Bogackiemu że wszczął awanturę ze śp. Imiołkiem mając do niego żal za pobicie kolegi. Na skutek krzyku przybiegła reszta oskarżonych bijąc Imiołka a Jan Bogoński wyciągnął długi bagnet i ugodził kilkakrotnie nim w plecy oraz w skroń, skutkiem czego śp. Imiołka zmarł w skutek upływu krwi. Sąd skazał osk. Bogackiego na 2 lata, osk. H. Kaczmarczyka na 1 rok, Jana Dobranowskiego na 8 mies., Jana Kaczmarczyka na 1 rok c. więzienia.

Rozprawie przew. s. o. dr. Stuhr, wot. s. o. dr. Solecki i Restorf, osk. prok. dr. Kuc, bronił adw. Rosenstock.

Włamanie do drogerji przy ulicy Wielopole

Leon Katz, właściciel drogerji przy ul. Wielopole 24, zgłosił do policji, że w nocy włamali się nieznani sprawcy do jego drogerji przez wybicie otworu w murze z piwnicy i skradli większą ilość wód kolońskich, żyletek, pasty do zębów i inne kosmetyki ogólnej wartości 1000 zł.

W toku dochodzeń aresztowały organa Wydz. śledcsego Ogółę Juljana, lat 21, robotnika i Ogółę Anielę, lat 38 robotnicę, zam. w Krakowie przy ul. Gęsiej 8, od których skradziony towar w całości odnbrano.

Szofer wjechał taksówką na planty

Wczoraj o godz. 19-tej Edmund Płaziński, laty 24. zam. w Krakowie przy ul. Wrocławskiej L. 93, kierowca auto-dorożki Nr. Kr. 5231, jadąc ul. Dunajewskiego w kierunku ul. Basztowej u zbiegu ul. Basztowej a św. Tomasza chcąc wyminąć dwukonną furmankę, skręcił nagle tak nieostrożnie, że w jechał na planty zatrzymując się na drzewie, przyczem uszkodzone zostało ogrodzenie plant, oraz auto-dorożka. Szkoda narazie nieustalona. Wypadku w ludziach nie było.

Tajemnicze samobójstwo urzędnika kolejowego

Wczoraj w nocy w parku lwowskim odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru 40-letni mężczyzna ze sfer inteligencji, którego przez kilka dni nie zdołano zidentyfikować.

Na skutek opisu osoby denata, podanego w dziennikach, przyjechała do Lwowa z Synowódzka Wyższego wraz z dwoma synami żona adjunkta kolejowego Franciszka Wyspiańskiego i zgłosiła się w wydziale śledczym, oświadczając, że opis osoby denata zgadza się z wyglądem jej męża, który przed tygodniem wyjechał w sprawach służbowych do Lwowa.

Pokazano jej fotografję denata, w której ku radości swej i obu synów nie rozpoznała męża.

W parę godzin potem przybyli do wydziału śledczego dwaj kolejarze również ze Synowódzka, którzy zażadali pokazania sobie fotografji samobójcy w parku Kilińskiego. Nie rozpoznali oni również w niej Wyspiańskiego.

Kolejarze ci na pytanie o przypuszczalną przyczynę ewentualnego samobójstwa Wyspiańskiego, odpowiedzieli, że wyjechał do Lwowa w związku z dyscyplinarką, jaką mu wytoczyła dyrekcja z powodu jakichś nadużyć służbowych.

Upłynęło zaledwie kilka godzin, gdy w pokojach gościnnych na dworcu głównym znaleziono na żyrandolu elektrycznym wiszące zwłoki mężczyzny, w którym rozpoznano Franciszka Wyspiańskiego.

Schwytanie fałszerzy 10-złotówek

Od pewnego czasu na terenie całych Kujaw pojawiały się w miasteczkach, szczególnie w dni targowe, fałszywe monety 10-złotowe.

Nie ulegało wątpliwości, iż chodzi tu o zorganizowaną szajkę kolporterów, która przyjeżdża do miasteczek w dniach targu i płaci naiwnym wieśniakom fałszywemi pieniądzmi za towary. Władze policyjne wszczęły ścisłą obserwację, w wyniku której aresztowano 5 osób.

Przy aresztowanych znaleziono 69 fałszywych monet 10-złotowych. Dalszem stadjum tej afery będzie wykrycie fabrykantów, od których kolporterzy otrzymali falsyfikaty.

Prowokacja fabryki „Erdal“

„Dobry Wieczór-Kurjer Wiecz.“ donosi:

Na bezczelną prowokację pozwolili sobie na pograniczu polsko-niemieckiem przedstawiciele fabryki przetworów chemicznych „Erdal“.

Onegdaj przed południem zajechał przed polsko - niemieckie przejście graniczne w Starem Górecku koło Szarieja samochód propagandowy fabryki „Erdal“ i przez dwie godziny nadawał przez megafon prowokacyjne pieśni niemieckie, odbierane z niemieckich radjostacyj, jak również z płyt gramofonowych.

Po „koncercie“ samochód odjechał do Bytomia.

Tragiczna śmierć wartownika pod kołami pociągu.

Tragiczny wypadek zdarzył się 23. bm. o godz. 21, którego ofiarą padł Semko Kuczuński, lat 28, zam. w Ostrowie pow. Złoczów, pełniący wartę przy telefonach i innych objektach kolejowych na przestrzeni Krasne—Kutkorz. Dochodzenia wykazały, iż Koczuński idąc w kierunku Krasnego nie zauważył nadjeżdżającego pociągu ze Lwowa, który wpadłszy na wartownika zabił go na miejscu

Fatalny pociąg.

Na przejeździe kolejowym koło Widzewa pociąg podmiejski Łódź—Koluszki najechał na przechodzącego przez tor ucznia szkoły powszechnej 13-letniego Henryka Pawełka, zabijając go na miejscu.

Ten sam pociąg tuż przed stacją Żakowice przejechał bawiącego na urlopie szeregowca Władysława Wiśniewskiego. Żołnierza z obciętemi nogami przewieziono do szpitala, gdzie wkrótce wyzionął ducha.

Kradzieże

Dąbrowski Władysław, pom. handlowy zam. w Prądniku Białym zgłosił do policji, że nieznany sprawca skradł mu na ul. Szewskiej pozbawiony chwilowo bez opieki rower wart. 90 zł.

Zariczny Michał urz. mleczarni Związku „Hygjena“, zam. przy ul. Oboźnej 12, zgłosił, że skradziono mu z niezamkniętego mieszkania czek na kwotę 582 zł., który sprawca zrealizował w P. K. O.

Repertuar.

Teatr Miejski: „Eros i Psyche“,

Kina.

Adria: „Córka pułku“
Appollo: „Kawalkada“
Atlantic: „Dziewczę z nad Wołgi“
Muzeum: „Czar jej oczu“
Promień: „Gehenna kobiety
Świt: „Pod Twoją obronę“
Słońce: „Grzeszna miłość“
Sztuka „Toto“
Uciecha: „Pieśń nad pieśniami“
Wanda: „Uśmiech szczęścia“

RADJO

Środa 1 listopada br.

Godz. 9.00 Audycja poranna, 9.55 Program na dzień bieżący, 10.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła Najśw. Marji Panny, 11.45 Muzyka religijna z płyt, 11.57 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjac., program na dzień bieżący, wiadomości metorologiczne, 12.15 Transm. z Warsz., 14.00 Pogadanka dla rolników, 14.15 Płyty, 15.00 Odczyt „Dzień Zaduszny w wierzeniach i legendzie“, 15.20 Transm. z Warszawy, Lwowa i Krakowa, 18.40 Płyty, 1900

Samopomoc Leg. Polskich

Przed kilku dniami powstał w Krakowie związek pod nazwą „Samopomoc Legjonistów Polskich“, do których mogą należeć wszyscy b. leg. bez różnicy przekonań politycznych i przynależności formacyjnych, którzy wylegitymują się wyciągiem z archiwum wojskowego. Celem organizacji jest koleżeńskie niesienie bratniej pomocy w zakresie gospodarczym na każdym polu i prowadzenie akcji filantropijnej.

Zgłoszenia pisemne uprasza się nadsyłać pod adresem: skrytka pocztowa 444, Urząd Pocztowy Nr. 1 w Krakowie.

Aresztowanie

Policja krakowska aresztowała Szczęsnego Wróbla, agenta handlowego, zam. przy ul. Sołtyka 11 z maszyną do pisania pochodzącą z kradzieży na szkodę nieustalonego narazie właściciela, którą Wróbel usiłował sprzedać. Maszynę zdeponowano w IV. komis. przy ul. Grokiej 65, gdzie poszkodowany zgłosić się może do rozpoznania.

Szajka świętokradców pod kluczem

Policja wpadła na trop zorganizowanej szajki złodziei, którzy systematycznie od dłuższego czasu kradli z cmentarzy w Sielcu i w Zagórzu krzyże i blachy z nagrobków. Przeprowadzone dochodzenie doprowadziło do ujęcia wszystkich sprawców kradzieży. W wyniku rewizji w mieszkaniach złoczyńców i paserów znaleziono sto kilkadziesiąt krzyży i kilkaset sztuk blachy, pochodzących z cmentarzy.

Znowu zuchwały napad na listonosza.

W Warszawie, przy ul. Grochowskiej dokonano w biały dzień napadu na listonosza Antoniego Manka, który roznosił pieniądze.

Dwóch osobników rzuciło się na listonosza i zaczęło go bić, usiłując wyrwać torbę z pieniądzmi.

Na krzyk napadniętego nadbiegł policjant, który napastników zatrzymał i odprowadził do komisarjatu.

Strzały do złodzieja

Nocy ubiegłej kilku osobników wskoczyło na przejeżdżające pociąg węglowy na szlaku Moszczenica — Baby. Zrzucających węgiel z wagonów zauważył posterunkowy, konwojujący pociąg. Gdy salwa ostrzegawcza nie spłoszyła rabusiów, posterunkowy począł ich ostrzeliwać.

Złodzieje węglowi rzucili się wówczas do ucieczki. Posterunkowy podczas pościgu znalazł jednego ze złodziejów w rowie.

Okazało się, iż został on trafiony kulą. Był to mieszkaniec Moszczenicy 19-letni Piotr Kawnik. Po przewiezioniu do szpitala Kawnik zmarł wskutek odniesionej rany.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 30 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku